Rok XIV. We Lwowie, dnia 30. listopada 1906. Nr. 48.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: † Ś. p. Ks. Arcybiskup Stablewski — Jura Stolae. — Kronika kościelna. — Z podręcznika adoracyi jak nam korzystać? — Nasza akcya społeczna. — Juliusz Słowacki w nowem oświetleniu. — Katolicyzm i szydzenie z abstynencyi, — Studya klasyczne. — Kuryer lwowski judzi. — Ogłoszenia.

†

Ś. p. Arcybiskup Floryan Stablewski.

Głębokim smutkiem musiało się napełnić każde katolickie i polskie serce na wieść o śmierci ś. p. Arcybiskupa Stablewskiego. Bo jeśli w dzisiejszych ciężkich dla naszego Kościoła i narodu czasach, strata zwykłego ale dzielnego szeregowca jest bolesną, to cóż dopiero mówić o stracie Wodza i Pasterza tej miary co ś. p. Arcybiskup najnieszczęśliwszej dziś z dzielnic dawnej Polski.

Wielką miłość dobrego syna Kościoła i narodu łączył Zmarły z niezwykłą roztropnością Pasterza powierzonych Mu dyecezyj. Wiedząc jaka odpowiedzialność przed Bogiem i narodem cięży na każdym Jego kroku, musiał nieraz hamować szlachetne popędy serca wyrachowaniem i roztropnością. Ci, dla których demonstrancyjny występ jest równoznacznym z dokonanym czynem, pomawiali ś. p. Arcypasterza o brak gorącej miłości swej Ojczyzny. Tymczasem Jemu nie o tanią popularność chodziło, ale o realną korzyść, tej tak nieszczęsnej Ojczyzny, a którą całą duszą ukochał. Stąd długo ważył w duszy ewentualne skutki dla Kościoła i Ojczyzny swych zamierzonych słów czy czynów. Pragnąc istotne rzeczy ratować, ustępował, choć z bólem w sercu w tem, co nieistotne. Ale kiedy zachłanność nieprzyjacielska wyciągnęła ręce i po najdroższe dla katolika i Polaka skarby — wiarę i mowę ojczystą — oględnie ale z godnością i mądrością wielką założył przeciw tej zamierzonej grabieży ostatnim swym okólnikiem stanowcze veto!

Kiedy cios po ciosie bije w Ojczyznę naszą, pod wpływem nowego ciosu, śmierci tak wybitnego Przewodnika narodu, zwątpienie mogłoby ogarnąć i mężne serca. Ale sursum corda! Bóg w chwilach najcięższych czy dla jednostki czy dla narodu bywa też i najbliżej z pomocą. Tylko nie zapominajmy z wiarą silną i dziecięcą ufnością a wytrwale prosić Pana zastępów o pomoc, a On pomięsza plany nieprzyjacielskie i na prastarą stolicę Piastów znajdzie Pasterza według Serca Swego.

O duszy zmarłego ś. p. Arcypasterza pamiętajmy przy ołtarzu.

Jura stolae*).

Ex una parte nonnulli laici in nostra provincia nituntur infringere laudabilem consuetudinem erga sanctam Ecclesiam pia devotione introductam, et abrogare omnia jura stolae. Ex altera vero parte nonnulli clerici exigunt, imo extorquent pro exequiis mortuorum, pro benedictionibus nubentium et simillibus benedictionibus multo maiorem pecuniam, quam laudabilis praeterita consuetudo introduxit.

Kto ma to wszystko naprawić? Jest na to jedna odpowiedź. Zaglądnąć do skarbnicy Kościoła, w której są mądre prawa, i stamtąd czerpać rozwiązanie bardzo drażliwej kwestyi, a nie stawiać projektów, które najlitościwszej nawet krytyki nie wytrzymują.

W jaki sposób powstały pobory, zwane „jura stolae“? Jest zasada niewzruszona w Kościele, że parochus proprius jest obowiązany sub gravi udzielać św. Sakramentów parafianom zawsze, gdy ci rationabiliter tego żądają. Zaś in casu necessitatis obowiązany jest proboszcz udzielić tychże sakramentów nawet pod grozą utraty życia; n. p. podczas epidemii. A prawo to jest nietylko Kościelne, ale i naturalne i boże, i zobowiązuje proboszcza do udzielania chrztu, sakramentu pokuty, wijatyku i ostatecznego namaszczenia.

Rytuał Rzymski uczy: „Illud (porochus) caveat, ne in sacramentorum administratione aliquid directe vel in-

*) Artykuł ten myślimy, będzie impulsem dla P. T. Konfratrów do zabrania głosu na łamach »Gaz Kośc« w kwestyi w nim poruszonej. Kwestya to dziś niezmiernie aktualna, od której uregulowania skuteczność naszego pasterzowania zależeć będzie w znacznej mierze, sądzimy przeto, że artykuł niniejszy nie przebrzmie bez echa. P. R.

directe exigat aut petat, sed ita ministret, ut ab omni simoniae atque avaritiae suspicione, nedum crimine, longissime absit. Siquid vero e l e m o s y n a e aut d e v o t i o n i s s t u d i o aut s u s t e n t a t i o n i s t i t u l o p r o l a b o r e t e m p o r a l i a fidelibus offerri aut exigi consuevit, modestia fiori licite poterit“.

W tym dekrecie leży rozwiązanie całej kwestyi; a to w onych słowach: „eleemosynae“, — „devotionis“; studio“; — „sustentationis titulo“; i — „pro labore temperali“; w których to wypadkach wolno brać przychody.

Zanim skreślimy historyczny rozwój »jura stolae«, jest wskazanem poprzód przypomnieć sobie, co autorowie mówią o owych czynach duchownych, z którymi jest złączone dobro materyalne.

Połączenie materyalnego dobra z duchowem dokonuje się w trojaki sposób: antecedenter, consequenter et concomitanter. A w tym ostatnim wypadku jeszcze: intrinsece et extrinsece.

Połączenie jest antecedenter, uprzedzające, jeżeli rzecz doczesna lub materyalne dobro poprzód istnieje, a potem dopiero z nią się łączy dobro duchowne n. p. naczynia święte, kielich, który później był konsekrowany. Połączenie jest wtenczas consequenter, ściśle jeżeli rzecz doczesna jest tak ściśle połączona z duchowną, iż ich oddzielić niepodobna, n. p. prawo korzystania z dochodów beneficyum, z tytułu lub urzędu Kościelnego. Wreszcie połączenie jest concomitanter, towarzyszące, gdy sprawa duchowna i doczesna równocześnie powstają i równocześnie istnieją, n. p udzielanie sakramentów, odprawienie mszy św. istnieje równocześnie z trudem przy tem zajęciu połączonem. Jeżeli doczesna czynność jest niezbędnie potrzebna do spełnienia duchownej czynności, natenczas ta ostatnia jest z pierwszą intrinsece »wewnętrznie« zjednoczoną i obie tworzą jednolitą całość. Jeżeli zaś doczesna czynność nie jest niezbędną do spełnienia duchownej natenczas to połączenie jest „akcydentalne“, „przypadkowo“, „extrinsece“ a tem samem i rozdzielne; bo duchowa rzecz może istnieć bez doczesnej; n. p. relikwie święte.

Rzeczą duchowną zowie się wszystko to, co należy do rzędu nadprzyrodzonego; jak dary Ducha św, łaska, sakramenta, relikwie świętych, władza duchowna, do której należy moc słuchania spowiedzi, udzielania sakramentów, nauki katechizmowe, pasterskie, kazania, i mowy miewane w kościele dla zbudowania wiernych. Za rzeczy duchowne nie uważa się: lekcyj Pisma św., teologii, prawa kanonicznego, wykładów religii przez nauczyciela, nauczycielkę, lub wiernego. Za rzecz przyłączoną do duchownej uważają się rzeczy doczesne tak związane z duchownymi, iż nie mogą być odłączone jedne od drugich; n. p. prawo pobierania dochodów z dóbr kościelnych.

Wynik z owych zasad jest następujący: Przy połączeniu zwanem »antecedenter«, może być rzecz sprzedana według swej materyalnej wartości; n. p konsekrowany kielich, jeżeli się z tytułu konsekracyi nie bierze więcej, tylko tyle, co kielich kosztuje. Przy połączeniu »consequenter«, nie wolno sprzedawać doczesnego dobra, albowiem ono istnieje tylko z tytułu duchownego dobra; n. p. kolatorowi nie wolno brać pieniędzy za podpisanie prezenty. Przy połączeniu »concomitanter«, nie może być mowy o kupnie i sprzedaży, bo duchowne i materyalne dobro tworzą równocześnie »unum quid«.

Ale jeżeli i o ile materyalna czynność nie jest koniecznie potrzebna do spełnienia duchownej, a tem samem ta ostatnia nie musi być z pierwszą ściśle złączoną, można się domagać wynagrodzenia, a to za zachód odrębny od sprawowania czynności. N. p. jeżeli kto żąda, by Msza św., którą chce wysłuchać, była śpiewana, albo ażeby mszę św. odprawiono w kaplicy prywatnej lub o późnej godzinie. Za te trudy wolno brać wynagrodzenie, bo one nie są ściśle złączone z samem odprawianiem mszy św. (C. d. n.)

Kronika Kościelna.

O ile rozpoczynający się kulturkampf w Hiszpanii spodziewać się może powodzenia?

Przed kilku tygodniami radość niemałą dostrzedz można było na szpaltach prasy liberalnej różnego pokroju. Bo też tym panom od „postępu“ nie potrzeba istotnie wiele do szczerego wesela. Aby tylko doszła ich wiadomość o jakimś zamachu na uczciwość, o jakiejś agitacyi przeciwko wierze św. lub zasadom moralności głoszonym przez Kościół, a już zaraz się cieszą. Tak się stało i z Hiszpanią, z której nadeszły wieści o niesnaskach między rządem a episkopatem. Co było powodem tego zatargu, wyłuszczyłem w jednej z ostatnich kronik. Ale „parturiunt montes, nascetur ridiculus mus“ powiedział już przed 19 wiekami stary a dowcipny Horacy!... Jęczały swoim snać jeszcze z pod murów Jerycha wypraktykowanym sposobem rzeszy Izraela wraz z swą zaciężną armią liberałów, masonów, socyalistów i wszystkich radykałów, jęczały widząc ministeryum Lopeza Domingueza przebywające pośród myśli postępowej — gdy tymczasem nastąpiła klapa, bo nawet mysz nie ujrzała światła dziennego. Bo doprawdy hiszpański premier wraz ze swymi arcyliberalnymi kolegami nie miał w tej mierze ani krzty szczęścia. Cały episkopat tamtejszy reprezentowany przez 3 kardynałów, 7 arcybiskupów i 49 biskupów z jednomyślnością godną wszelkiego uznania we wspólnym liście pasterskim jak najenergiczniej stanął w obronie praw Kościoła i pouczył wiernych, że nie są obowiązani przestrzegać ustaw państwowych, jeśli takowe stoją w sprzeczności z przykazaniami Bożemi. Nawet i władze cywilne gdzieniegdzie nie bardzo się spieszą z wprowadzaniem w życie antyreligijnych rozporządzeń ministra sprawiedliwości Romanonesa, domagają się od nowożeńców jak i dawniej podania wyznania katolickiego i na podstawie Codigo civil odmawiając spisania aktu ślubnego w razie, gdyby nowożeńcy chcieli się stosować do nowych przepisów. Stronnictwa radykalne pienią się z gniewu, domagając się karania opornych biskupów i urzędników za nieprzestrzeganie ustaw i mieszanie się do polityki. Bo liberalizm wszędzie ten sam podobnie w Hiszpanii jak i w Galicyi w obronie najświętszych związków rodzinnych zawsze dopatruje politykomanii sądząc naturalnie wszystkich według siebie samego. Ale też tym samym sposobem jak w Hiszpanii tak i w Galicyi oczekiwać tylko chwili, w której oszukiwanie ludu przez liberalne żywioły zajaśnieje w całej pełni i jeszcze raz zadokumentuje ową jak świat starą prawdę, że wolność i swoboda przyrzekana przez przewrotowców to nic innego jeno tyrania i niewola w najwyższym stopniu!... Francya złożyła w tym względzie niejada dowody, a naśladowca Combesa w Hiszpanii Lopez Dominquez w mowie swej przy otwarciu kortezów 22. października b. r. zaznaczył to wyraźnie, że nie inne są także i jego plany.

Plany te polegają na przeprowadzeniu jeszcze w bieżącej sessyi kortezów ustaw wyznaniowych w duchu liberalnym. Ów „duch liberalny“ ma być spiritus movens hiszpańskiego kulturkampfu, który w znanej z religijności Hiszpanii doprowadzić musi masońskiej woli wykonawcę Lopeza Dominquesa albo do Kanossy albo do upadku...

„Szlachetna“ zazdrość premiera hiszpańskiego.

Aby poznać jeszcze dokładniej „szlachetny“ w rozumieniu liberalnem charakter tego pana, który niedawno jakimś sposobem dobił się aż godności premiera, warto przytoczyć ustęp z jego wspomnianej mowy... Powszechnie przyjętem jest zdanie wśród ludzi uczciwych, że zazdrość to rzecz brzydka, a p. Lopez Dominquez powiada: „obecny budżet wyznaniowy jest zbyt wielkim ciężarem dla ludu hiszpańskiego niektóre pobory wywołują wprost zgorszenie. Ja pobieram płacę roczną w wysokości 24000. fr., podczas gdy arcybiskup z Toledo rozporządza rocznie sumą 45,000 franków. Zapomniał jednak ów „szlachetny“ mowca w porywie „arcyszlachetnej zazdrości“, że podczas gdy on z tych 24.000 fr. nie potrzebuje zgoła czynić wydatków ani na cele publiczne, ani na cele reprezentacyjne, bo na nie ma inne fundusze dodatkowe, arcybiskup jest zmuszony opędzać z tej kwoty sobie przyznanej i potrzeby kancelaryjne i reprezentacyjne i humanitarne, tak, że nie wiele mu pewno zostaje na wydatki osobiste. Lecz prawda to święta, że łatwiej dojrzeć drzazgę w oku bliźniego aniżeli belkę w swojem własnem!...

Co powiedzą kortezy na projekt rządu hiszpańskiego w sprawie nowych ustaw antykościelnych?

Prasa liberalna w Hiszpanii krusząca kopię w obronie obecnego ministeryum a więc i mająca ze strony rządu najlepsze informacye zapowiada, że w przedłożeniu rządowem mającem przyjść pod obrady kortezów ma się znajdować projekt dotyczący zakazu udzielania nauk przez członków kongregacyi zakonnych, pozwalający w danym razie na odbywanie rewizyi w klasztorach i dążący do rozwiązania kongregacyi, których przełożeni generalni mieszkają za granicą. A zatem zanosiłoby się na to samo, co dziś się dzieje we Francyi, gdyby kortezy okazały się p. Lopezowi Dominquezowi tak samo uległymi i pozwoliły się prowadzić ślepo na pasku, jak Izba posłów w Paryżu Combesowi lub parlament wiedeński Gautschowi, Beckowi i wrzaskliwej ulicy! Nie zanosi się jednakowoż na to w Hiszpanii, bo snać gorące niebo lepiej tam potrafiło zahartować charaktery mężów stanu i nie pozwala im nazwać dziś tego białem, na co wczoraj przysięgali, że czarne jak smoła! Na jednem z ostatnich posiedzeń kortezów omal, że nie przyszło do porządnego poturbowania posłów liberalnych będących w znacznej mniejszości, gdy odważyli się, po piorunującej mowie konserwatysty Maury przeciwko planom rządowym, przez usta republikańskiego posła Azoaraty krytykować postępowanie stronnictwa konserwatywnego. I zda się być pewnem, że owo posiedzenie kortezów wskaże przynajmniej królowi jeśli nie doradcom jego ministeryalnym nienawiścią ku Kościołowi zaślepionym, na jak niebezpieczną dla spokoju wewnętrznego drogę weszłaby Hiszpania, gdyby chciano wszcząć tam walkę religijną!

Premier francuski Clemenceau wraz ze swym gabinetem ministeryalnym jako egzekutor planów masońskich.

Wszystka ta zaraza ciągnie do Hiszpanii z północy z poza Pirenejów, gdzie już żadne środki dezinfekcyjne nie są w stanie okazać się skutecznemi. Gdy w październiku b. r. dokonała się tam po sromotnym upadku Rouwiera zmiana gabinetu, oczy wszystkich katolików nietylko francuskich ale i całej Europy i całego świata nawet zwróciły się ku nowemu premierowi francuskiej republiki. I choć sądząc po niezbyt chlubnej przeszłości politycznej p. Clemenceau, wiele dobrego po nim spodziewać się nie było można, to przecież oczekiwano z ciekawością wygłoszenia przezeń programu jego działalności. Rzeczywiście 5. listopada stanął on przed Izbą paryską i w programowej swej przemowie z godną lepszej i uczciwszej sprawy otwartością wyjaśnił zamiary nowego ministeryum co do przeprowadzenia dalszej walki wyznaniowej pod znakiem bezwzględnego przeprowadzenia ustawy separacyjnej i pod hasłem ostrych wycieczek przeciwko tym, którzy „obcej władzy“ — czytaj władzy papieskiej — chcą być posłusznymi i „obcym wpływom“ ulegać mają zamiar i nadal. Jeszcze szczerszymi w swoich enuncyach byli: minister hygieny i robót publicznych René Viviani i minister oświaty i wyznań Briand, obydwaj znani jako socyaliści i radykali. Viviani nie wahał się chlubić wobec pełnej Izby, że poczytuje sobie za zaszczyt obejmować tekę ministeryalną w chwili, gdy nadeszła nowa era „wytępienia religii“. „Myśmy — wołał on z tryumfem — wydarli z sumienia ludzkiego wiarę w przyszłe życie, stanowczym a potężnym ruchem myśmy potrafili zgasić światła na niebie, których nikt już zapalić napowrót nie zdoła, myśmy zdziałali, że teraz dopiero zaczyna się wspaniałe i wielkie dzieło a nowy świta dzień wolności“. Cóż dziwnego, że w bluźnierczym ministrze radykalna „Lanterne“ widzi bohatera, który z podziwienia godną odwagą religijną zwalczył ideę i zdruzgotał bożyszcza? Briand zaś był nieco wstrzemięźliwszym, bo jakkolwiek i on zdradził dokumentnie swą barwę czerwoną, w każdym razie jednak starał się takową osłonić ile możności, aby nie wystąpiła tak rażąco, jak u jego kolegi, zastrzegając się, że rząd republiki świadom swego obowiązku pozostawienia katolikom wolności sumienia nie wypowiada bynajmniej wojny Kościołowi, nie chce być przeciwnym religii, jeno ma zamiar obejść się bez religii. Papieża od chwili usunięcia konkordatu nie może uważać za żadnego naczelnika katolików francuskich, lecz chyba tylko za zwykłego śmiertelnika, któremu o tyle cześć oddawać należy, o ile swemi zaletami umysłu lub serca zasługuje na takową. Polegając na zapatrywaniach katolików francuskich w tej mierze, którym dali oni wyraz przy ostatnich wyborach wysyłając do parlamentu i senatu paryskiego ludzi przychylnych obecnemu kierunkowi wskazanemu przez poprzednie ministerya, jest zdania, że ustawy separacyjne muszą wyjść na pożytek Francyi, bo wprowadzają prawdziwą i wolną od obcych, zagranicznych wpływów swobodę obywateli republiki i stoją na straży, aby należące pod opiekę rządu wychowanie przyszłych pokoleń nie wpadło w ręce opartego na wstecznictwie Kościoła. Zresztą rząd i tak pragnie jeszcze zostawić czas do namysłu katolikom francuskim, pozwalając im aż po koniec r. 1907, używać kościołów na sprawowanie funkcyi religijnych. Gdyby jednak do tego czasu katolicy nie chcieli utworzyć związków wyznaniowych, rząd wyczerpawszy swą cierpliwość będzie zmuszony przejąć takowe t. j. kościoły na własność państwa i odebrać katolikom prawo używania tychże. Izba wysłuchawszy owych wynurzeń jakoteż i zapewnienia, że rząd republiki uważałby najmniejsze zbliżenie się ku Rzymowi za akt reakcyjny i z tego powodu pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na nie uchwaliła 378 głosami przeciwko 98 wotum ufności gabinetowi p. Clemenceau, a zarazem postanowiła mowę Brianda opublikować afiszami w całej Francyi. Ufać już dziś tylko zostaje w Opatrzność Bożą, która czuwając nad losami zbudowanego na opoce Kościoła sprawi, że podobnie jak przed kilku dniami maszyna piekielna w Bazylice św. Piotra w Rzymie tak i owe bomby masońskie we Francyi sprawią jedynie dużo huku i dymu ale nie zdołają wyrządzić zbyt wielkiej szkody! Bo „Dominus protector vitae meae... qui tribulant me inimici, ipsi infirmati sunt, et ceciderunt“ woła z ufnością Psalmista Pański.

X X.

Z podręcznika adoracyi jak nam korzystać?

Minęło już lat cztery, odkąd w lwowskiej archidyecezyi miesięczną zaprowadzono adoracyę, na podstawie podręcznika adoracyi Najśw. Sakramentu, wydanego z polecenia Najprzew. Arcybiskupa Metropolity.

Według sprawozdań dziekańskich nabożeństwo to zapuściło już w sercach wiernych głębokie korzenie. Niedziela adoracyjna należy dziś do niedziel bardzo uroczystych w każdej parafii. Wtedy to garną się wierni z najdalszych nawet okolic na to nabożeństwo, kościoły wtedy wszędzie przepełnione. I spowiedzi od tego czasu częstsze już bywają, częstsze też przyjmowania Komunii św. Jak deszcz wiosenny odświeża ziemię i ożywia ją po martwocie zimowej, tak i nabożeństwo do Najśw. Sakramentu odświeżyło też serca wielu dla Boga, a dusze ich dziwnie ożywiło na żywot wieczny.

Prawda, nie wszędzie jednakie ono przynosi owoce. To już od dwu czynników zawisło; od kapłana, prowadzącego adoracyę, a potem od sposobu, w jaki on z podręcznika korzysta.

Kapłan, przejęty głęboko wiarą, w tę tajemnicę Jezusowej miłości, i serca wiernych do głębi tą wiarą przenika, jak ogień drzewo, jak powietrze przenika świat cały. Tu stara wtedy powtarza się prawda: verba movent, exempla trahunt. Bo trudno juści dać komuś to, czego nie posiadam. W sercach wiernych trudno nam ogień miłości zapalić do tajemnicy Ołtarza, jeżeli on i w naszem sercu nie gore.

Z tego wynika, że w przeddzień niedzieli adoracyjnej powinien się kapłan wmyśleć głęboko w tajemnicę eucharystyczną, osobliwie zaś rozważać w niej niepojętą miłość ku nam Zbawiciela naszego. Kto w czasie zimna chce się jako zagrzać, do pieca ciepłego się zbliża. Niechże i kapłan serce swoje, zimne nieraz dla Boga, wtedy przynajmniej ciepłem tej tajemnicy miłości rozgrzeje. Adoracya wypadnie też wówczas inaczej. Z kościoła do siebie powróci lud, miłością Bożą zagrzany.

Ale potrzeba jeszcze umieć korzystać i z podręcznika samego. Są rzeczy, których w nim zmieniać nie wolno, jak: „u w i e l b i e n i e“; dalej „a k t w i a r y“; dalej „d z i ę k c z y n i e n i e“. Wszystko inne przyjdzie raz po raz odmieniać i w słowo żywe ubierać. Nie należy więc z podręcznika czytać ustępu: »o b i e t n i c a N a j ś w, S a k r a m e n t u« — albo — »E u c h a r y s t y a t o B ó g s a m C h r y s t u s J e z u s« — albo — »u r o c z y s t e w y s t a w i e n i e N a j ś w. S a k r a m e n t u«. Wszystkie te ustępy, stanowiące tło rozmyślania, trzeba opowiadać swojemi słowy z pamięci.

To samo trzeba powiedzieć i o przykładach, jakie się w podręczniku znajdują. Zawsze przykład ten sam przytaczać, a może go jeszcze i czytać, byłoby rzeczą bardzo niestosowną. Czytanie tego samego przykładu nie robiłoby zgoła żadnego wrażenia. O przykład zresztą raz ten, raz inny, nie trudno, w bibliotece naszej łatwo go znajdziemy, aby go potem opowiedzieć ustnie z ambony.

Pożądaną jeszcze jest sprawa nie trzymać się ślepo i »n a g r a d z a n i a« — tak jak je podręcznik podaje. W rożnych parafiach w sposób różny dzieje się krzywda — zniewaga nieraz — Najśw. Sakramentowi, to więc należy podnieść w nagradzaniu, dla nauki i przestrogi błądzących. W dom chorego ksiądz z Najśw. Sakramentem przychodzi, a sąsiedzi nawet wtedy tam się nie pokażą, więc zaznaczyć to w akcie nagradzania. Albo, widzi się, że niejeden koło kościoła przechodząc, czapki nie uchyla, więc dobrze jest wytknąć to przy nagradzaniu. Albo. w dzień powszedni mało kto do kościoła przychodzi, a tak się dzieje zazwyczaj, więc za tę obojętność parafian przeprosić Jezusa w czasie nagradzania. Tyle zresztą innych widzimy sposobów uchybienia Jezusowi Panu w Eucharystyi, że nie trudno przyjdzie nam wytykać je w godzinach adoracyjnych w akcie nagradzania. I wtedy nagradzania te, jako z życia wzięte, będą miały siłę wyjątkową, przyniosą też i skutek zbawienny. Bo napisać zresztą takie wynagradzanie, któreby dla każdej parafii było odpowiedne, rzecz to niepodobna. Trzeba je tylko ułożyć sobie przed adoracyą, napisać nawet a potem w czasie adoracyi odczytać. A ponieważ i »p r o ś b a« do nagradzania zawsze się stosuje jedną z niem całość stanowi, więc i »p r o ś b ę« sobie swoją na piśmie ułożyć.

W taki sposób prowadzona adoracya zawsze jest nowa, zajmująca, świeża, nadto pełna życia, skoro ją żywem co chwila przeplatamy słowem. Taka dopiero adoracya odmienia pacierz ludu, jego szkaplerz, różaniec. I serce jego ona odmienia, i zabawy i pracę i życie jego rodzinne.

Więc całe serce kapłańskie włóżmy przy adoracyi w tajemnicę Ołtarza, abyśmy i sami skosztowali, jak słodkim jest Pan w tej tajemnicy, aby przy nas i owieczki nasze tego skosztowały. *X. W. P.*

Nasza akcya społeczna

Ostatnie miesiące przyniosły bogaty plon na polu katolickiej akcyi społecznej w Galicyi. Zaczyna ona obecnie wchodzić na tory właściwe, pracy systematycznej, sięgającej daleko w przyszłość. Przed kilkoma tygodniami ogłosił krakowski Związek katolickich stowarzyszeń rzemieślników i robotników, sprawozdanie swej czynności za czas od 2. lipca 1905 do 15. paźdź. 1906. Rok ten jest znamiennym punktem zwrotnym i to na lepsze w akcyi Związku.

Pole pracy objęło 26. stowarzyszeń, które do Związku należą. Grupuje się w nich obecnie około 2300 robotników i rzemieślników. Najważniejszą jednak pracą Związku było stworzenie pisma robotniczego, prowadzonego i redagowanego w duchu chrześcijańskiej demokracyi, oraz założenie »Polsk. Związku zawodowego katol, robotników«, i utworzenie sekretaryatu robotniczego. Że »Przyjaźnie« i inne podobne stowarzyszenia o charakterze więcej zabawowym niż praktycznym, nie odpowiadają potrzebom dzisiejszym dawno rozumiano i wszyscy godzili się na to, że jedyną instytucyą, która potrafi z jednej strony skutecznie walczyć o dobrobyt dla klas pracujących, a zdrugiej strony podjąć walkę z socyalistami będzie katolicka organizacya zawodowa. Wychodząc z tego założenia na wiosnę b. r. organizacyę taką w Krakowie zawiązano i obecnie po kilku zaledwie miesiącach istnienia liczy ona przeszło 1000 członków oraz posiada swe filie i grupy w Sanoku, Jaworznie, Szczakowej, Trzebini, Cięcinie, Żywcu, Nowym Saczu, Rudniku, Ustrzykach, Łomnej, Andrychowie, Brzesku, Krościenku, Długoszynie, Bochni, a w ostatnim miesiącu utworzono główną filię dla Galicyi wschodniej we Lwowie.

Jako pismo robotnicze, organ Związku wychodzi w Krakowie »Postęp«. O zainteresowaniu jakie obudził i o potrzebie jego świadczy fakt, iż w drugim roku (1906) liczba prenumeratorów wzrosła wtrójnasób, wynosi obecnie kilka tysięcy.

Najważniejszą jednak akcyą Związku było utworzenie sekretaryatu robotniczego. Wziął on na siebie zwoływanie zebrań i pracę organizacyjną. Sprawozdanie powiada, iż w czasie od 1. maja do 15. paźdz. sekretaryat urządził 59. zgromadzeń, oraz co najważniejsze przeprowadził z pomyślnym skutkiem trzy strejki.

Stowarzyszenia krakowskie znalazły przytułek w pięknym domu robotniczym darze ś. p. ks. Bukowskiego, który odrestaurowany i odnowiony oddany został do

użytku stowarzyszeń w początku października. Dom ten ma piękną salę na zgromadzenia, bibliotekę, czytelnię, mieści sekretaryat robotniczy i biura wszystkich stowarzyszeń krakowskich, oraz tanią kuchnię robotniczą.

Tak przedstawia się praca na zachodzie. Na wschodzie również wzięto się energicznie do roboty. We Lwowie utworzony został stały sekretaryat Związku katolicko-społecznego (Rynek 18 I. p.). Ma on dopomagać w organizowaniu związków parafialnych. Na żądanie dostarcza wszelkich druków oraz informacyi oraz wysyła ludzi celem niesienia praktycznej pomocy w organizacyi. Przy tym sekretaryacie otwarto także sekretaryat robotniczy podobny jak w Krakowie, celem organizowania stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych.

Powstanie tych instytucyi podniosło odrazu ruch w stowarzyszeniach lwowskich. Zreorganizowano obecnie stowarzyszenia »Przyjaźń« i »Jedność«, z wiosną b. r powstałe stowarzyszenia »kat. robotników budowlanych« i »kat. dozorców domów« przez energiczną agitacyę powiększono. Przystąpił zarazem sekretaryat do organizacyi związku zawodowego, jako filii związku krakowskiego. Myśl rzucona znalazła silny oddźwięk u robotników lwowskich. W przeciągu trzech tygodni powstało silne stowarzyszenie, które zapowiada doskonały rozwój. Utworzono w całym Lwowie komitety agitacyjne parafialne, które mają za zadanie popierać tworzenie Związków parafialnych, oraz werbować do kat. organizacyi zawodowej.

Zarazem Związek społeczny przystąpił do wydawania broszur popularnych. Pierwsza z nich już w przyszłym tygodniu znajdzie się w rękach czytelników.

Praca więc idzie w szybkiem tempie naprzód. Powinno teraz katolickie społeczeństwo pospieszyć z pomocą zarówno moralną jak i materyalną, gdyż jedna i druga jest bardzo konieczna i pożądana.

Związki Katolicko-społeczne w dyecezyi przemyskiej w większej części parafii zostały już zorganizowane. W dyecezyi lwowskiej bardzo mało dotychczas zrobiono. Należałoby, aby księża teraz zajęli się tą sprawą. Po wszelkie informacye a nawet po pomoc zgłaszać się należy do sekretaryatu we Lwowie. Tam także można nadsyłać ewentualną pomoc materyalną, z którą chętni sprawie zechcą pospieszyć.

Po tylu nieudatnych próbach obecnie nareszcie praca zapowiada się obfitą i trwałą. Powinno ją więc poprzeć całe społeczeństwo. Narzekaliśmy dotychczas zawsze na to, że się nie robi, nie pracuje i że dlatego nie spieszymy z pomocą. Obecnie, kiedy akcya weszła na właściwe tory i kiedy już nie jest tylko próbą, ale ma za sobą już pewną chwalebną przeszłość powinniśmy wszyscy zabrać się do pracy. Czas już najwyższy, i jeśli teraz nie przyłożymy ręki do tej nowej budowy, sami poniesiemy winę tego, jeśli sprawa zamiast rozwijać się szybko i dobrze, — żółwim krokiem posuwać się będzie.

U nas jak sprawa jakaś dobra upadnie wołamy wszyscy potem „a gdybyśmy byli wiedzieli i t. d.". Otóż przypominamy, że obecnie nadszedł czas do pracy, do współdziałania. Kto chętny i komu dobra sprawa na sercu leży, nie powinien ani grosza ani pracy szczędzić, celem jej poparcia.

Tak jak w Niemczech i my powinniśmy stworzyć fundusz katolickiej akcyi społecznej, z którego czerpać by można zarówno na popieranie samej akcyi, jak i na pożyteczne katolickie wydawnictwa. Inicyatywę w tym kierunku podejmują sekretaryat Związku kat. społ. we Lwowie (Rynek 18) dla dyecezyi lwowskiej; sekretaryat Związku kat. społ. w Przemyślu dla dyecezyi przemyskiej i sekretaryat robotniczy w Krakowie. Spieszmy z pomocą póki czas! *W. H.*

Juliusz Słowacki w nowem oświetleniu.

(Dokończenie.)

Najtrudniejszem jednak zdaniem dla wszystkich piszących o Słowackim jest określenie jego stosunku do Boga. P. Tretiak wyraża się bardzo ujemnie i nie bez podstawy o jego religijności, wychodząc ze stanowiska katolickiego[1]) i przytaczając liczne wyrażenia, które dowodzą, że poeta nie pojmował swoich obowiązków względem Stwórcy po chrześcijańsku. Nie można w rzeczy samej pogodzić z nauką Ewangelii mniemań tego rodzaju, jakie w niejednym ze swoich wierszy wygłasza Słowacki, jak n. p. w piątej pieśni Beniowskiego:

»Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków
A rozhukanych koni On nie kiełza —
On — piórem z ognia jest dumnych szyszaków,
Wielki czyn często Go ubłaga, nie łza,
Próżno stracona, przed kościoła progiem:
Przed Nim upadam na twarz — on jest Bogiem«.

Ta zwrotka i cztery ją poprzedzające charakteryzują najlepiej poglądy religijne, do jakich Słowacki przyznawał się w czasie, kiedy pisał tę pieśń: z pogardą mówi on tutaj o »modłach i dobrych uczynkach« i o pokorze chrześcijańskiej; on Boga odczuwa na stepie ukraińskim w czerwonym ogniu zachodzącego słońca, w kwiatach, w kolumnach, »które zamiast dachu mają na sobie miesiąc i gwiazd krocie« — jego Bóg podoba sobie w czynach rycerskich i w dumie olbrzymów, geniuszów, nie poddających się żadnym przykazaniom. O duchowieństwie katolickiem i o Papieżach wyraża się poeta niekiedy z uprzedzeniem i niechęcią. I tak pisał 18 marca 1843 do matki: »Nie, nie zostanę nigdy księdzem. Oni to, faryzeusze, miłość udający, obrzydzali mi próg kościelny i pokazywali do Boga drogę maleńką i pełną fałszów, po której tylko robactwo ludzkie pełznąć mogło«. Jego Kordyan traci wiarę w pałacu papieskim. W rozmowie zaś z Mieczysławską mówi poeta o Rzymie:

»Ujrzysz ohydną wszędy cześć balsamów (!)
Ujrzysz męczeństwo straszne ducha światów,
Może się spotkasz z ojcem twoich katów
I dasz mu pierwszy krok do Watykanów!.
A jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy,
I dasz ją jako wosk w tych ludzi ręce:
Królową ducha nam wyszłaś po męce,
Umarłą wyjdziesz po tamtej katuszy!« etc.

Nie stracił on nigdy wiary zupełnie, ale wymyślił sobie własny katolicyzm, na którym wycisnął piętno swego ducha. »Przypomniałem sobie«, pisał raz do matki (Listy II. 1904)«, że jest niedziela, że kościoły

[1]) To właśnie jest jednym z powodów, dla których pewna część recenzentów jego książki odmawia jej charakteru naukowego! »Oceniając wreszcie zapatrywania religijne Słowackiego«, pisze Dr. Hahn (l. c. str. 393) »staje autor na stanowisku tak ultrakatolickiem, że wprost dziwić się można, jak w naukowej książce, wydanej w XX wieku, mogły znaleźć się takie rzeczy« (!) A więc młody ten profesor jest przekonany, że badacz XX. wieku nie powinien nawet uwzględniać zagadnień tego rodzaju, że nie powinien zastanawiać się nad tem, czy te lub owe poglądy zgadzają się z nauką Kościoła. Inaczej muszą o tem sądzić ludzie, dla których to nie są rzeczy obojętne! W innem znów miejscu (str. 372) czytamy: »W rozbiorze Rozmowy z Makryną Mieczysławską" staje znów p. T. na gruncie tak ultraklerykalnym, że się już dalej chyba posunąć nie można (II, 247), ma się też z pyszna poeta za to, że przestrzega ksienię przed podróżą do Rzymu! Komentarz zbyteczny. Spodziewam się jednak, że przynajmniej wobec uczniów swoich nie wygłasza Dr. Hahn takich poglądów.

otwarte, że Bóg tak jest dobry dla mnie. Więc poszedłem do wielkiej, ciemnej, pustej katedry i stanąwszy pośrodku zacząłem myśleć o Bogu, aż oczy moje napełniły się łzami. Upokorzyłem się, bo mi się zdawało, żem tego ranka urósł nieco i że Bóg upokorzenie moje widzieć będzie, jak gdyby jaka z najwyższych kolumn w ruinie upadła przed nim. Otóż takie były myśli moje, takie »uczucia po odebraniu tego nowego płodu« (mówi tu o pierwszem wydaniu Anhelego). »Dziwnie, jak we mnie katolicyzm jest dumny«.

Duma ta nie przestała w duszy jego panować i w epoce mistycznej, tylko przybrała inny charakter i uczyniła go jeszcze bardziej nieprzystępnym dla nauki Kościoła. Teraz zdawało mu się, że posiadł moc nadludzką, że będzie mógł dokonywać niesłychanych cudów:

»Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroję
I ze mnie piorun będą mieć czerwony
I z mego szczęścia — do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

. . . .

Widzę wschód jeden tylko otworzony
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górę palec podniesiony,
Idę z przestrogą; kto żyw pójdzie za mną!
Pójdzie, chociażbym wszedłszy szedł przez morze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!« i t. d.

Teraz uważał siebie za nieomylnego przewodnika ludzkości, znającego tajemnicę świata, za apostoła, za króla ducha, który mógł z góry spoglądać na biskupa rzymskiego i całą hierarchię kościelną[1]).

W ostatnich jednak chwilach jego życia zaszła w nim wielka zmiana: z tego co opowiada Feliński (późniejszy arcybiskup) o jego śmierci, możemy wysnuć wniosek, że genialny poeta umarł jako katolik. Sam bowiem kazał wezwać kapłana, a przyjąwszy Wiatyk, ukląkł na łóżku, poczem przyjął ostatnie Namaszczenie z zupełną przytomnością i modląc się ciągle; za chwilę rzekł, wyciągając ręce do obecnych, z łagodnym uśmiechem: „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta! Myślałem często o tem, czy też tej łaski dostąpię“. Bardzo też rzewne i budujące wrażenie czynią także słowa, które przedtem wypowiedział do swego młodego przyjaciela: »Dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję; tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję w ręce mego Stwórcy. Wszak prawda? gdziekolwiek ostatnia godzina cię zastanie, czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, czy w własnym dworze, przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystoi«.

Kończąc, wyrażam przekonanie, że prof. Tretiak oddał wielką przysługę naszej literaturze swem dziełem i że ono powinno przyczynić się w znacznej mierze do wytrzeźwienia entuzyastycznych wielbicieli Słowackiego. Uznaję zgodnie z autorem ogromne znaczenie, jakie ma ten mistrz słowa dla naszej poezyi, ale nie uważam żadnego z dzieł jego większych za doskonałe, za zdrowy pokarm dla duszy: one jej nie wzmacniają, nie zachęcają do czynu, ale raczej wywołują w niej pewien rozstrój, niezadowolenie i bezpłodny smutek. Takiego doznajemy wrażenia, jak gdyby poeta wprowadził nas w ogród, pełen kwiatów cudownych i postaci tkliwie czujących, a potem obudziwszy serdeczne współczucie dla tych dzieci swego ducha, roztworzył przepaść, w którą zapada się wszystko. Np. »Mazepa«: tu poeta wymyślił najosobliwsze katusze na udręczenie dusz najszlachetniejszych: ta Amelia, która smętny los swój znosi z cichą rezygnacyą, ten Zbigniew, który gotów umrzeć za nią, a który przecież musi zwątpić o niej i o istnieniu cnoty, ten lekkomyślny wprawdzie, ale gotów do największych poświęceń Mazepa — wszyscy giną nędznie przez szaloną zazdrość Wojewody. Lilla Weneda musi coraz to nowym poddawać się mozołom, aby ocalić starego ojca, a przecież daremne jest jej poświęcenie: i ojciec i cały naród jej kona w rozpaczy, ulegając niegodnemu zwycięstwu najezdcy. Balladyna zaś dopuszcza się coraz nowych zbrodni, przerażając widzów złośliwością swą demoniczną; prawda, że na końcu zabija ją piorun, ale słaba to pociecha dla widza, który niejako budzi się z ciężkiego snu, pełnego widzeń dręczących.

Bohaterowie Słowackiego to są albo zbrodniarze albo istoty szlachetne, ale niezdolne do żadnych wielkich przedsięwzięć: jego Zbigniew to człowiek słaby i żyjący tylko uczuciem; jego Szczęsny w dramacie, któremu dano tytuł »Horsztyński« nie może na żadne zdobyć się postanowienie; jego Marya Stuart ani szlachetną być nie potrafi ani zbrodniarką zdecydowaną. Anhelli przeznaczony jest na »ofiarę smutku« i musi cierpieć za innych i ginąć bez nadziei. Ksiądz Marek jest cudotwórcą, a przecież nie może obronić swych rodaków, może tylko umrzeć dla uwolnienia żołnierzy moskiewskich od zarazy. Kordyan potrafi, zdobyć się tylko na próbę skrytobójstwa, bo i wtenczas nawet, kiedy rozpala się żądzą wielkiego czynu, osłabia go gryzący ciągle robak smutku i zwątpienia — i wtenczas zbiera go ochota usiąść w kącie i zapłakać.

W poezyi tego rodzaju niemałe tkwi niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla młodzieży. Kto niebacznie podda się wpływowi Słowackiego, może stracić siłę i chęć do działania mężnego i szlachetnego, do którego poezya powinna zagrzewać, opromieniając je jasnością idealną, wskazując godne naśladowania wzory. Ale kto nie poddaje się biernie wrażeniom i posiada wykształcony zmysł krytyczny, może rozkoszować się bezpiecznie pięknością tej poezyi i z jej pomocą rozszerzać swój widokrąg duchowy, poznawać czarodziejstwa wyobraźni twórczej i dziwne serca ludzkiego przymioty, w którem tyle odkrywamy zagadek i sprzeczności, które tyle doznaje udręczeń i niepokojów, dopóki całe nie odda się swojemu Stwórcy.

X. Aleksander Pechnik.

[1]) Por. ustęp z jego »Kazania o Wniebowstąpieniu« przedrukowany z rękopisu na str. 248 tomu II.

Katolicyzm a szydzenie z abstynencyi.

(Dokończenie).

Uczy nauka moralna katolicka o abstynencyi od mięsa w każdy dzień postny. Gdy kto post zachowuje słyszy szyderstwa, ale tylko od mało wierzących lub niedowiarków, ale niech nałoży sobie post od trunków i przyrzeknie ten rodzaj abstynencyi, spotyka się w katolickiem wierzącem nawet otoczeniu z nietolerancyą wielką, z uwagami, że popełnia dziwactwo. Jestże tu konsekwencya w zasadach religijnych katolików, przeciwników abstynencyi? Nie chcą zrozumieć, że skoro można sobie nałożyć post od mięsa, to tem bardziej dobrą jest rzeczą pościć co do trunków alkoholowych, bez których można najzupełniej się obejść, żadnej szkody nie ponosząc, co do których zresztą orzekła wiedza, że zawierają w mniejszym lub większym stopniu truciznę: alkohol.

Rozumieją dalej ci ludzie, że szlachetną jest rzeczą wylewać krew, nieść życie w ofierze dla ojczyzny, dla dobra społecznego, a ciężko im zrozumieć, że szlachetną jest rzeczą dla dobra ojczyzny, dla wyzwolenia ludu

z kajdan alkoholizmu, ponieść ofiarę z picia trunków, parę szklanek, parę kieliszków dla tegoż celu poświecić.

W głębi serca czują ci szydercy wyższość abstynencyi nad piciem, ale chcieliby o tem nie myśleć, nie wiedzieć. Tłumaczyło to pewne pismo katolickie w ten sposób: »Zdaje się, że ci, którzy najwięcej drwią z abstynencyi są o słuszności tej cnoty przekonani, ale, że dla względów ludzkich i słabości swej nie idą za głosem serca, usiłują zagłuszyć go drwinami i śmiechem«.

Przeciwnicy przyrzekania zupełnej wstrzemięźliwości, przyciśnięci do muru, zgadzają się na teoryą, że abstynencya jest cnotą, ale pojąć im trudno, żeby abstynencya z teoryi miała przejść w czyn i utworzyć szeregi antyalkoholików. Trzeba więc stawić im przed oczy ów wielki poczet bogobojnych pustelników, »o których czytamy, że nawet wody z ostrożnością używali, aby nie dać ciału zbytniej ilości soków a krwi zbytniej gorącości« (Dr. M. Weiss) a na czele tego pięknego szeregu świętych stawić im trzeba owego, o którym anioł prorokował »wina i sycery pić nie będzie« św. Jana Chrzciciela.

Zupełna wstrzemięźliwość jest gałęzią najwyższej umiejętności życiowej znanej pod nazwą: »scientia sanctorum«. Czyż owi święci abstynenci wzięli sobie abstynencyę w monopol? Czyż nie wolno stawać się im podobnym naśladując to ich umartwienie? Te pytania niech rozważą przeciwnicy »waryactwa«, niech się zastanowią czy nie mówi prawdy wspomniany już ks. Dr. M. Weiss, profesor fryburski, autor Apologii, kiedy na zarzuty Niemców odpowiada: »Skoro abstynencya jest manicheizmem w takim razie, setki i setki naszych świętych te manichejczycy... A jest abstynencya pelagianizmem, dobrze w takim razie także św. Jan Chrzciciel był pelagianinem i św. Jakób biskup Jerozolimy, a także, gdy św. Bernard, Baroniusz, Korneliusz a Lapide się nie mylą, heretykiem był i św. Paweł. Z tymi być pod pręgierzem szyderstw, to wcale nie hańba, z tymi iść, to nie ma niebezpieczeństwa, oni nie szli manowcami«. A cóż powiedzą nieprzyjaciele abstynencyi na to, że zwierzchność kościelna nie tylko, że zalicza tę cnotę do szeregu cnót wyższych ale nawet nadaje abstynentom odpusty? Błogosławieństwem papieskiem są abstynenci pobłogosławieni, szczególnymi łaskami obdarzeni. Pius X. nadaje w dniu 29. marca 1904 r. 300 dni odpustu za odmówienie przepisanej modlitwy, zawierającej przyrzeczenie zupełnej wstrzemięźliwości na jeden dzień. Leon XIII. sprawę wstrzemięźliwości zupełnej poruszył w liście do biskupa a St. Paul dt. 27. marca 1887 r. »Uważamy za szczególnego polecenia godne te stowarzyszenia, które nałożyły sobie zupełną wstrzemięźliwość od wszystkich trunków upajających, nie ulega bowiem wątpliwości, że taki akt silnej woli jest stosownem i bardzo skutecznem lekarstwem na pijaństwo i tem większym bodźcem do zwyciężenia rozpanoszonej w świecie żądzy używania, im wyższe jest stanowisko osób, które tego środka używają«.

Niemieccy biskupi z nadreńskiej górnej prowincyi piszą tak w tej sprawie: »Wszystkie w dyecezyach naszych zaprowadzone związki, powinny abstynencyę szanować i jej bronić«.

Ks. Arcybiskup Bilczewski pisząc w swym liście pasterskim do młodzieży między innemi także o pijaństwie, kończy swe uwagi temi kategorycznemi słowy: »A więc precz z alkoholem!«. Tego rodzaju wyrażenie oznacza zachętę do abstynencyi, bo tylko akcya abstynentów wzięła sobie za hasło: »Precz z alkoholem!« w całem tego słowa znaczeniu. Czyż jeszcze nie wystarczające dowody na to, że abstynencya jest bardzo katolicką?

Dlategoż na zachodzie biorą się katolicy do pracy na niwie zupełnej wstrzemięźliwości. Mamy tam liczne związki antyalkoholowe, które w imieniu Chrystusa walczą z przemożnym alkoholizmem a najdzielniej walczą te, które w swój program wzięły zupełną abstynencyę. Oto niektóre katolickie związki przeciwalkoholowe z Niemiec i Austryi: „Katolicki związek krzyża“ osobnymi odpustami obdarzony przez Piusa X, „Związek św. Anny“ oddział »Związku krzyża dla kobiet«; »Związek katolików abstynentów« nie dawno założony »Związek księży abstynentów« (niemiecki), który liczy w obu państwach około 400 członków; „Szwajcarska liga katolicka dla trzeźwości“ przed kilkunastu laty założona; »Międzynarodowy katolicki związek antyalkoholowy«, który ma za zadanie łączyć katolików walczących pod sztandarem wstrzemięźliwości; wreszcie »Związek księży abstynentów na dyecezyę gnieźnieńsko-poznańską«, w którym jest prawie pół setki członków i »Wyzwolenie« abstynenckie towarzystwo dla świeckich Polaków w państwie niemieckiem.

To wszystko wykazuje, że katolik nie powinien być ani jednem słowem przeciw abstynencyi, tymczasem powiada się, że zupełna wstrzemięźliwość to głupota. Tak, abstynencya to głupota ale ta, o której mówi św. Paweł »Niech się stanie głupim, aby był mądrym« I. Kor. III. 18. A więc przeciwnicy abstynencyi! Nie chcecie się wziąść do pracy nad szerzeniem zupełnej wstrzemięźliwości, to przynajmniej nie przeszkadzajcie w tychże usiłowaniach; nie chcecie zbadać, przestudyować kwestyę antyalkoholizmu, to nie ubierajcie się w togę sędziów abstynencyi, to powiedzcie wprost: »wolno mi wpisać się i nie wpisać (bo przecie abstynenci przyznają, że nie wszyscy mają obowiązek ścisły, pod grzechem, to przyrzeczenie składać), nie wpisuję się«. Szyderstwa zaś z abstynencyi porzućcie, bo to nie po katolicku, ani nie zbyt mądrze.

Pius IX. mawiał świeckim, że dziś oni muszą stać się apostołami, jeśli społeczeństwo ma być wyratowane. My duchowni często zwracamy uwagę świeckich na to ich wzniosłe zadanie współudziału z kapłanami w apostołowaniu. Abstynencya, to prawdziwe apostołowenie. Usuwajmy przesądy i pochodzące stąd szyderstwa z abstynencyi, bierzmy sprawę alkoholizmu pod rozwagę na seryo. Otwórzmy więc oczy katolików na tę hańbę katolickiego społeczeństwa: na szynki otwarte w niedzielę i święta, kiedy wszystko zamknięte; na zbrodnie w te dnie w największej liczbie przez cześć dla Bachusa spełniane. Wezwijmy ich do walki z największym wrogiem ludu.

Ad arma! Do abstynencyi! Tym okrzykiem obudźmy nasze społeczeństwo z apatyi, połowiczością cechującej galicyjski katolicyzm.

Powitajmy więc z radością powstający u nas Związek księży abstynentów. Z pomocą takiej organizacyi rozruszamy katolicyzm galicyjski, dając mu za hasło walkę z alkoholizmem przez abstynencyę. Tłem szczegółów akcyi tego, bardzo potrzebnego u nas Związku, niech będzie uświadamianie kraju naszego o alkoholizmie, bo w ten sposób usunie się liczne przesądy w tej kwestyi i uprzedzenia stanowiące źródło szyderstw z abstynencyi, tej wybawicielki ludów. *Mkł.*

Studya klasyczne.

II.

Jeżeli takie korzyści daje studyum klasyczne, dlaczego tak gwałtownie występują przeciw niemu?

Przyczyną tego, między innemi, jest wrogie usposobienie względem Kościoła. Tendencyą nieprzyjaciół Kościoła, a zwłaszcza Masoneryi, jest: podkopać wpływ Kościoła. Środkiem do tego sądzą jest wykluczenie z programu nauk gimnazyalnych języków klasycznych, a przedewszystkiem łacińskiego, który jest językiem liturgicznym, w którym napisana jest bogata literatura kościel-

na. Z wyrugowaniem języka łacińskiego ze szkół pójdzie w zapomnienie literatura kościelna, zmniejszą się powołania do stanu kapłańskiego. Duchowieństwo niewykształcone straci na powadze i wpływie, a Kościół zostanie skazany na zagładę.

Nie można więc nam występować przeciw studyom klasycznym, ale należałoby dążyć do ich zmodyfikowania. Celem nauki języków klasycznych nie powinno być li tylko dokładne wyuczanie się form gramatycznych, ale raczej zaznajomienie się z treścią dzieł, w celu poznania religijnego, politycznego i prywatnego życia starożytnych narodów, jako też ich literatury, sztuki, jednem słowem, jak mówi pewien mąż stanu [1]) gruntowne i wielostronne poznanie starożytności. Pewien kapłan pedagog [2]) dodaje: Na samem poznaniu nie można poprzestawać, lecz należy też porównywać naszą dzisiejszą cywilizacyę ze stopniem kultury u starożytnych, aby się przekonać, że wprawdzie Grecy i Rzymianie stali wyżej pod względem sztuki i cywilizacyi, ale nauka Chrystusowa sprawiła, że my bezprzecznie przewyższamy ich pod względem religijnym i moralnym.

Następnie dążyć należy do tego, aby w gimnazyach czytano nie tylko autorów pogańskich, ale też uwzględniano pisarzy chrześcijańskich, którzy wcale nie ustępują pierwszym co do piękności formy, a przewyższają ich treścią, piszą językiem poprawnym nieustępującym co do piękności klasycznemu.

Z greckich autorów chrześcijańskich możnaby uwzględnić pisma św. Bazylego jednego Wielkiego, z najuczeńszych mistrzów wymowy, światło całego świata, jak mówił Teodorat; Grzegorza Naiyanzeńskiego, szczególnie jego mowy pod napisem: »De theologia«, »o słowie Bożem«, które podziwia świat uczony. Dalej Jana Chryzostoma — Złotoustego — o którym mówią, że »ex ore eius melle suavior fluebat vox«. Znakomite są jego księgi o kapłaństwie, a przedewszystkiem homilie na ewangelię św. Mateusza, gdzie pięknie i obrazowo przedstawia przepisy życia chrześcijańskiego. Dzieło to Tomasz z Akwinu tak wysoko cenił, że, jak mówił, za cały Paryż oddać by go nie chciał.

Z łacińskich znów pisarzy czytać św. Augustyna, którego najwyższym mowcą, bożkiem wymowy, zwali sami nieprzyjaciele [3]) Jego »Spowiedzi« zaliczają do najznakomitszych pomników ducha ludzkiego, a księgi o »Mieście Bożem« są pomnikiem nietylko głębokiej nauki, ale i cudownego geniuszu. Tu widzi się rozmaitość przedmiotów, rozległą wiedzę, jako też bystrość i dowcip w rozprawianiu Mandoniusz, rządca Afryki, w liście do Augustyna mówi o tem dziele: Bóg mi świadkiem, że niewiem, co tu więcej podziwiać, czy doskonałość kapłaństwa czy pewniki filozofii, czy pełną świadomość dziejów, czy wdzięczne okresy wymowy, jakie nawet nieświadomych tak porywają, że nie mogą oderwać się póki nie przeczytają, a gdy przeczytają, jeszcze wracają do czytania [4]).

Senator Kassiodor każe te książki wertować z największa pilnością, a Karol V. tłumacza tych ksiąg na język francuski wyposażył wielką godnością.

Dalej św. Hieronima, którego mowa wyrobiona zaleca się całym wdziękiem słowa i przyrodzoną łatwością.

To samo można powiedzieć o poezyi. Nie tylko samych poetów pogańskich podawać młodzieży jako pokarm duchowny ale pozwolić im zasmakować i w poezyi chrześcijańskiej n. p. podać do rąk Juvenkusa, który wierszem miarowym opisał żywot Jezusa pod tytułem: »Historia evangelica«.

[1]) Gossler minister oświaty w Prusiech 1882.

[2]) Łękawski Infułat i Rektor Seminaryum.

[3]) Epist Secundini Manichaei ad atug n. 3.

[4]) Epist. 154.

Następnie św. Ambrożego hymny, których używamy w brewiarzu, jak; Aeterne rerum Conditor; Splendor Paternae Gloriae; Aeterna Christi munera; Somno refectis artubus; Consors Paterni luminis; o lux beata Frinitas.

Nie zatrzymując się wcale przy Janickim, którego elegie nie ustępują wcale elegiom Ovidiusza, a są pełne ducha chrześcijańskiego, nie mogę pominąć tu jednego z najznakomitszych poetów łacińskich w Polsce, a nawet w całej Europie, księdza Macieja Kazimierza Sarbiewskiego Tow. Jez. 1595—1640. Nazywano go powszechnie drugim Horacym, polskim Horacym. Na polecenie papieża Urbana VIII. napisał on kilka pięknych hymnów do brewiarza, a wiele hymnów miał poprawić. Za ogłoszony w tym czasie zbiór poezyi papież ten ozdobił go wieńcem laurowym, którego to zaszczytu on jeden w tym czasie dostąpił. Z początku XIX. wieku utwory jego poetyczne czytano na uniwersytetach angielskich i we Węgrzech na równi z klasykami rzymskimi. I całkiem słusznie; obyto dzisiaj tak robiono. Wszystkie bowiem hymny poetów chrześcijańskich przewyższają wiersze poetów pogańskich wspaniałą formą i obfitością treści. N. p. uważany za bardzo piękny utwór Horacego: »Odi profanum vulgus« jest pod względem formy rzeczywiście piękny, ale treść jego uboga. Tymczasem jeżeli weźmiemy hymn na poświęcenie kościoła: »Caelestis urbs Jerusalem«, widzimy, że język w nim prześliczny, treść bardzo obfita i myśli wzniosłe.

Takie zapoznawanie młodzieży z autorami chrześcijańskimi jest rzeczą nader ważną. Humanizm rugując ze studyów gimnazyalnych autorów chrześcijańskich pod pozorem, że nie wyrównują pisarzom epoki złotej, wyrządził młodzieży chrześcijańskiej wielką szkodę. Dziś młodzież nie słysząc od profesora filologii imienia Chrystusa lub Najśw. Panny, czuje jakby chodziła do szkoły za czasów Cycerona lub Horacego, a czytając samych autorów pogańskich nabiera tego przekonania, że tylko literatura z czasów pogańskich ma aktualną wartość, a literatura chrześcijańska napisane jest w łacinie, jak mówią, kuchennej. Czytanie zaś autorów chrześcijańskich w języku greckim i łacińskim, nadałoby gimnazyom cechę szkół chrześcijańsko katolickich, nasunęłoby wiele dowodów o boskości religii chrześcijańskie a oraz podałoby wiele przykładów życia moralnego.

Bardzo pożądaną byłoby dziś rzeczą, aby katecheci gimnazyalni starali się choć w części tej potrzebie zaradzić i przy sposobności zwracali uwagę uczniów na pisarzy chrześcijańskich, odczytując z nich pojedyncze ustępy w języku greckim i łacińskim. W tym celu trzeba się postarać o wyciąg najpiękniejszych ustępów z autorów chrześcijańskich w tych dwu językach na wzór Chrestomatyi Wilanowitza-Moellendorff 1903. któreby dały pogląd na całość przejawów ducha chrześcijańskiego. Następnie udać się należy z prośbą do Ks. Ks. Biskupów, aby na swych dorocznych konferencyach we Wiedniu wystarali się w sferach kompetentnych, by autorów chrześcijańskich uwzględniono i przeznaczono na każdą klasę gimnazyum wyższego.

Ks. Feliks Józefowicz.

„Kuryer lwowski" judzi...

W ostatnich swych numerach j u d z i „Kuryer" społeczeństwo polskie przeciw Stolicy św. Zarzuca Jej w słowach ordynarnych i uczucia katolickie obrażających, jakoby ta mało dbała o Kościół i naród polski, dlatego, że nie k r z y c z y g ł o ś n o przeciw prześladowaniu dzieci polskich przez hakatę pruską.

Kuryer wie dobrze, że głos Stolicy św. byłby dziś dla sprawy polskiej bez dodatniego skutku i tylko jeszcze więcej podniecilby rząd pruski w prześladowczej furyi narodowości polskiej

Kuryer wie dobrze, że w państwie niemieckiem przeważa żywioł protestancki, któryby nie omieszkał przedstawić odezwania się Ojca św. jako mięszania się znienawidzonego przezeń Rzymu do spraw niemieckich i podburzyłby prześladowczy rząd już nie tylko przeciw Kościołowi polskiemu, ale przeciw katolikom wogóle w całych Niemczech.

A gdyby wskutek tego stosunki w Niemczech tak się zaostrzyły jak we Francyi, czy „Kuryer" stanąłby wtedy w obronie Kościoła katolickiego i Stolicy św.? Kuryer pierwszy zacierałby ręce z radości na widok prześladowanego Kościoła, pierwszyby obrzucał błotem Stolicę św., że niby z jej przyczyny to prześladowanie powstało. A co pisywał „Kuryer" kiedy wybuchł kulturkampf we Francyi? Nie było prawie numeru w Kuryerze, gdzieby bluźnierca Niemojowski nie drwił z papieża, nie szydził z Kościoła, że ten śmie podnosić głos przeciw masońskiej mądrości! Takby było i dziś, gdyby w Niemczech podobna wybuchła walka.

Stolica św. aprobując milcząco list ś. p. Arc. Stablewskiego w sprawie strejku szkolnego, pomimo zabiegów rządu pruskiego, by ten list potępiła, dość wyraźnie, o ile to w jej położeniu dziś możliwe, dała narodowi polskiemu i rządowi pruskiomu poznać po czyjej stoi stronie.

„Kuryer lwowski" to wszystko dobrze rozumie, a dlaczego występuje ze swymi inkryminacyami przeciw Stolicy św.?

Nie chodzi mu o narodowość polską, bo organ jawnie trzymający z międzynarodówką socyalistyczną nie może znowu tak bardzo obchodzić dola swego narodu — ale duchem masońskim przejęty j u d z i katolików przeciw Stolicy św. wyzyskując łatwo zapalne i szlachetne uczucie patryotyzmu. Bo i to także znamienne! Organ, który jakby z urzędu szkaluje kler i podkopuje powagę Stolicy św. do tej deptanej i poniewieranej przez siebie powagi apeluje o pomoc.. gdybyśmy nie wiedzieli, że to obłuda świadoma przewrotnego celu, myślelibyśmy, że to tylko zwykły brak logiki u tego postępowego organu.

Adoracya SSmi odbędzie się we Czwartek d. 6. grudnia, w kościele Najśw. Maryi P. Śnieżnej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Ks. Dr. W. Kochowski, **O Chrzcie św.** Przepisy prawa kościelnego i świeckiego w Austryi. Cena kor. 1 50.

Tenże, **O Mszach manualnych.** Komentarz do dekretu św. Kongregacyi Sob. z dn. 11. Maja 1904. Cena kor. 0·60.

ORGANISTA kawaler potrzebny zaraz w Szczyrzycu. — Zgłoszenia przyjmuje Konwent OO. Cystersów w Szczyrzycu — poczta w miejscu.

Urząd paraf. w Szczawnicy posiada oryginalny, piękny plan kościoła 37 m dług. 11 m szer. w stylu romań nie drogo do odstąpienia.

ORGANISTA w srednim wieku o dobrym głosie, gra i śpiewa dobrze z nut, szuka posady. *Franciszek Petermann,* Radziechów.

Okazyjnie! Okazyjnie!

Obraz olejny na płótnie

PODNIESIENIE KRZYŻA ŚWIĘTEGO

kopia Kubensa, wielkość 100/160

do nabycia za 130 koron w handlu papieru i obrazów

WŁADYSŁ. ZBOROWICZA

we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 2.



»Przy fil. kościele parafialnym w Dorżowie (obok Stryja) jest zaraz do objęcia posada organisty. Reflektować na nią mogą zwłaszcza młodsi kandydaci, w wieku 16—20 lat liczący, którzyby się chętnie zajmować chcieli zakrystyą i dopilnować porządku w kościele. — Bliższych wiadomości udzieli Urząd parafialny ob. łać. w Derżowie, poczta: Bilcze-Wolica«.

SPÓŁKA WYDAWNICZA I DRUKARNIA POLONIA WE LWOWIE

wydaje

BIBLIOTEKĘ POWIEŚCI WSPÓŁCZESNYCH

obejmujących 5 tomów, każdy tom zawiera od 10—12 ark. druku, przy abonamencie kosztuje **5 tomów razem z przesyłką K 3·50.** Można nabywać również pojedyncze tomy w cenie za 1 tom h 80. i porto h 10 czyli razem hal. 90. Przy zjednaniu 10 prenumeratorów w jednej miejscowości i **nadesłaniu K 35. dodaje Spółka Wydawnicza 5 tomów gratis.**

Tom I. pod tytułem »Ksiądz Wincenty«, opuścił już prasę.

Adresować: **Drukarnia „Polonia", Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 11.**

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.